

Kluczyki

Anka wróciła ze szkoły i pierwsze, co zauważyła, to były kluczyki od samochodu ojca, leżące na stole. Powinien być w pracy, matka też powinna być w pracy. Oboje byli nauczycielami WF, a dzisiaj odbywała się gminna spartakiada. Podobno zaszczycić ją miał nawet biskup. Ojciec powinien stać na mecie ze stoperem w rękę, a matka przewodzić dziewczynom nieudolnie naśladowującym zagraniczne czirliderki. Anka miała swoje zdanie o takich gówniarach w krótkich spódniczkach, machających postrzępionymi szmatkami na nadgarstkach, ale gdyby swoją opinię wyraziła rodzicom, zapewne skończyłoby się to, jak zawsze, laniem. Starzy nie rozumieli, że takie dziewczyny, zagrzewające zawodników, w Polsce nie zagrzewały żadnych zawodników, tylko starszych obleśnych panów, kto wie, czy nie samego biskupa nawet. Nie znosiła wysiłku fizycznego, sportu, meczy i smrodu spoconych ciał. Dlatego nie pojawiła się na uroczystości, ufna w to, że w zamieszaniu jej braku nikt nie zauważy.

Myśląc o biskupie, Anka poczuła się nagle, jakby popełniła świętokradztwo. Była dobrą dziewczyną, chodziła do kościoła, szanowała starszych, a zwłaszcza rodziców, tylko czasem coś jej odbijało. Patrzyła wówczas na ludzi w taki sposób, jakby wyrósł jej jakiś nieludzki narząd, jakaś spotworniała część ciała, stworzona do odbierania niezrozumiałych dla nikogo sygnałów, jakiś czterdziesty dziewiąty (bo szósty to za mało!) zmysł, każący widzieć w ludziach wszystko to, czego normalny człowiek nie dostrzegał i nie miał potrzeby dostrzegać. Ale Anka była dobrą dziewczyną i chciała czynić wokół siebie tylko i wyłącznie dobro (dobro czynić cały dzień!), tylko coś jej nie dawało. Wszystko, co pomyślała i wprowadziła w czyn, obracało się niepostrzeżenie w zło i Anka nigdy nie mogła dociec, dlaczego.

Zobaczywszy kluczyki od samochodu na stole pomyślała, że ojciec spieszył się na zawody tak, że nie zdążył zaparkować samochodu. Istotnie, samochód stał przed otwartymi drzwiami blaszanego garażu, niedawno kupionego przez tatę za trzynastkę. W dodatku w tym pośpiechu nawet nie zamknął drzwi garażu i każdy głupi mógł tam wejść i coś ukraść, na przykład opony zimowe, czy zapasowy akumulator, albo jakieś narzędzia, choćby piłę łańcuchową, lub heblarkę, przechowywane w garażu.

Anka z rodzicami nie mieszkała w domu jednorodzinnym, ogrodzonym płotem, a w czteropiętrowym bloku o trzech klatkach, a na każdej klatce mieszkała rodzina meneli, potencjalnych złodziei. Czy któryś z nich doceniłby ciężką pracę taty i zaniechał z tego powodu kradzieży? Trzeba temu zapobiec, jak najszybciej.

Anka chwyciła kluczyki i zbiegła po schodach. Od przyszłego tygodnia miała uczęszczać na kurs na prawo jazdy, choć prawo jazdy już oczywiście miała. Kiedy weszły w życie zmienione przepisy, korzystając ze swoich znajomości, bo egzaminatorzy byli ich dawnymi uczniami, rodzice załatwili Ance egzamin na prawo jazdy za niewielką tylko opłatę, teraz zaś dziewczyna miała spokojnie chodzić na kurs, żeby nauczyć się jeździć. Zresztą także miał trochę poduczyć ją tata. Miała więc prawo jazdy i jak najbardziej czuła się uprawniona do prowadzenia samochodu. Nie za bardzo mogła tylko zgrać gaz ze sprzęgłem, choć teoretycznie wiedziała, że jak jedno ma wcisnąć, to drugie puścić, ale silnik stale gasł. Jednak zawzięła się. I za którymś razem wyszło. Tylko, że ruszyła za szybko. Całkiem niezrozumiale było tylko to, że nie trafiła w drzwi garażu, uszkodziła błotnik, a co gorsza, zaważyła jedną ścianę blaszaka. Tak więc nie zamknęła samochodu w garażu i nie zamknęła garażu, bo już nie nadawał się do zamknięcia i w dodatku uszkodziła mienie zdobyte ciężką krwawicą ojca. Zaszlochała głośno, ale gdy zobaczyła, że jakiś menelski dzieciak śmieje się z niej, natychmiast uciekła. Jeszcze miała nadzieję, że

przestępstwo się nie wyda, położyła więc kluczyki z powrotem na stole i wstawiła na gaz garnek z bigosem.

*

Ojciec Anki tymczasem przebywał na OIOM-ie. Zasłabł nagle w czasie rozgrzewki, gdy zezłościł go taki Karolek, świetny sprinter, bodajże najlepszy w całej szkole, ale knypel złośliwy i nieodpowiedzialny. Wszyscy z Karolkiem wiązali nadzieje na sukces szkoły, a tymczasem Karolek się spóźniał. Biegaczy już ustawiano na bieżni, a Karolka wciąż nie było. Nauczyciel, z pozostałą grupą sportowców z ich szkoły, robił rozgrzewkę, co chwilę jednak oglądał się, szukając wzrokiem Karolka. Gdy ten wreszcie pojawił się, oświadczył, że zapomniał stroju i będzie biegał tak, jak jest. Nawet nie miał na sobie koszulki szkolnej drużyny. W dodatku powiedział to tak nonszalancko, jakby robił łaskę, że startuje w zawodach. Ojciec Anki wściekł się, szczerwieniał na twarzy; chciał coś wrzasnąć do Karolka i poczuł nagle, że mu słabo. Usiadł na ławce przejęty nagłym strachem; przypomniał sobie wszystkie te mocne postanowienia, że rzuci palenie i swój brak silnej woli, wszystkie swoje obawy o zdrowie, śmierć ojca dochodzącego w chwili zgonu do wieku syna i wynik zawodów oraz cały nieszczęsny Karolek, przestały go interesować. Do domu miał blisko, przeszedł więc te parę kroków trzymając się za gardło, wyprowadził samochód z garażu z zamiarem pojechania do lekarza i wyszedł, aby go zamknąć, gdy słabość nie pozwoliła mu postąpić nawet kroku dalej. Leżącego na ziemi zauważył sąsiad i tak trafił do szpitala. Sąsiad zawiadomił także matkę Anki, która wróciła do domu odnosząc kluczyki, zatrzymane przez sąsiada i biorąc mężowską książeczkę ubezpieczeniową. Musiała się zwijać, zawodnicy męża zostali bez opieki, nie mówiąc o jej czirliderkach, trzeba było ich wszystkich jakoś doprowadzić do finału zawodów.

O tym wszystkim Anka dowiedziała się dopiero wieczorem. Wiedziała już, że ojciec miał zawał, że cudem go odratowali, a gdy matka zorientowała się,

że w dodatku córka rozbiła samochód i uszkodziła garaż, porzuciła swoje dotychczasowe opanowanie i zaczęła spazmować.

– Jak ja mu powiem, że samochód rozbity! Jeszcze rat nie spłaciliśmy! I nie wykupiliśmy auto-casco. Jak się dowie, może umrzeć! Lekarz mówił, że nie wolno go denerwować, jak ja mu teraz powiem.... – i tak dalej, i tak dalej, jak to starzy potrafią męczyć.

Zamiast powiedzieć córce, co i jak teraz trzeba zrobić, traciła czas na krzyki i płacze. Anka nigdy w życiu, no może poza wczesnym dzieciństwem, nie płakała. Tata ją oduczyl, dostawała dodatkowe pasy za płkanie, więc wiedziała że jest złe i niepotrzebne. Ciekawe tylko, że matki płakać nie oduczyl!

Niezależnie od tego, co Anka myślała o szlochach matki, wiedziała choć tyle o zawałach, że skutki jej postępku mogą być tragiczne. Niejaka Brok w tysiącym którymś odcinku serialu wykorzystała fakt, że ludzi po zawale nie wolno denerwować i celowo zdenerwowała żonę mężczyzny, którego sobie upatrzyła, pisząc do niej list informujący, że mąż ma kochankę w postaci jej, tej wypindrzonej Brok. Skalkulowała prawidłowo. Nieszczęsna kobieta na łóżku szpitalnym pod tlenem i w ogóle, obstawiona jakimiś aparatami, przeczytała ten list i jej zielona krzywa życia na ekranie zrobiła się najpierw zygzakowata, bez ładu i składu, jak na filmach o trzęsieniu ziemi, a potem całkiem prosta. Nie ulegało wątpliwości, że gdy tata dowie się o jej przestępstwie, natychmiast umrze. Może nie zdąży jej spuścić lania, ale to wcale Anki nie pocieszało. W końcu kochała ojca i nie była taka wredna jak ta Brok.

Poszła z matką odwiedzić ojca, ale na szczęście na OIOM nie wpuszczali. Potem wszystko zaczęło się powoli uspokajać. Przyszło kilku uczniów taty i na nowo ustawili ściankę garażu, wyklepawszy ją przedtem młotkiem, matka zgłosiła szkodę do ubezpieczyciela podając, że mąż zasnął przy samochodzie i ktoś próbował ukraść pojazd, korzystając z tego, że jest otwarty. Miała nadzieję, że ten numer przejdzie i dostaną odszkodowanie z obowiązkowego. Znajomy policjant zrobił protokół, załączyli poświadczenie z izby przyjęć szpitala, ale

zarówno matka, jak i Anka, zdawały sobie sprawę, że ojca nie okłamią. Nie umiałyby mu spojrzeć w oczy i kłamać. Obie miały tylko nadzieję, że jak najdłużej uda się im ukrywać przed nim wypadek.

– Czy ojciec umrze, gdy się dowie? – to pytanie kołatało w głowie Anki dniem i nocą, jako niechciany przerywnik wszystkich czynności życiowych. Czy jadła, czy sprzątała, czy odrabiała lekcje, nie mogła się od niego uwolnić.

Po trzech tygodniach przez okno zobaczyła ojca, wychodzącego przy pomocy matki z taksówki i wiedziała, że już za chwilę uzyska na nie odpowiedź. Miała jeszcze przed sobą parę minut oczekiwania, bo rodzice musieli wspiąć się na trzecie piętro. Przed oczami zobaczyła sceny z pogrzebu taty, całą szkołę zgromadzoną na cmentarzu; wszyscy w mundurkach, grono pedagogiczne, tłumy taty krewnych i znajomych. Płaczącą mamę w czarnym welonie i niemodnym toczku, nieco już nadjedzonym przez mole, schowanym w otoczeniu kulek antymolowych w głębi szafy, używanym na okazje pogrzebów w rodzinie. Siebie w ciemnym płaszczku, stojącą nieco na uboczu. Wszyscy na nią patrzą i komentują. Na ogół na pogrzebach opowiadają sobie, który wieniec od kogo, kto pożałował na kwiaty, kto nie dopilnował napisu na szarfie, w którym znalazł się błąd ortograficzny i takie tam detale. Teraz będą mieli inny temat. Oto stoi ta, która zabiła ojca, bo rozwalila jego ukochany samochód. I nikt palcem nie wskaże na Karolka, który wywołał u taty zawał, a przecież gdyby tata nie był po zawale, może nie przejąłby się tak samochodem, zwłaszcza, że matka sprytnie nakręciła i pewnie dostaną odszkodowanie. A garaż nie samochód, wyklepany nie traci na wartości. Gdyby tata był zdrowy, skończyłoby się może tylko na laniu. A może by ją matka wybroniła, kto wie?

Oczekiwanie skończyło się. Nadszedł czas wyroku. Ojciec zadyszany i słaby, podpierany przez matkę, stanął w drzwiach. Nie zdążył na dobre wejść do pokoju, gdy Anka z głębi zrozpaczonego serca krzyknęła:

– Nienawidzę cię, nienawidzę cię jak nikogo w świecie! Szkoda, że nie umarłeś w tym szpitalu, bo byłoby już po wszystkim; już i pogrzeb miałybyśmy z głowy! Trochę byśmy popłakali i miałabym już spokój.

*

Ankę najpierw wysłano do psychologa. Pan zadawał pytania z formularza, na które Anka odpowiadała, jej zdaniem, przekornie. Nie sądziła, żeby ktoś miał prawo pytać ją na przykład o miłość do rodziców. Ponieważ nikomu takiego prawa nie dała, odpowiadała, że ich nienawidzi i chętnie widziałaby ich śmierć. Uważała, że skoro raz coś takiego powiedziała, musi być konsekwentna. Ludzie dojrzały są konsekwentni w swoim postępowaniu. W testach inteligencji także wypadła słabo. Kazali porównywać jej jakieś figury i dobierać do nich kolejną, rzekomo pasującą. Anka bardzo się męczyła nad tymi figurami. W jednym zestawie zauważyła, że pusta przestrzeń u góry rysunku przesuwają się w kierunku zgodnym z ruchami wskazówek zegara i stosownie do tego dobrała brakujący element, podczas gdy podobno miała się przesuwać jakaś kreska w środku rysunku, na którą nie zwróciła uwagi. W kolejnym też jej się nie poszczęściło, szukała rozwiązań zbyt skomplikowanych, zamiast patrzeć na proste, a potem po prostu odechciało się jej rozwiązywać te testy.

– I tak wszyscy w szkole mówią, że jestem inteligentna tylko leniwa, więc zgadzam się z tym, jestem leniwa i nie chce się mi męczyć nad tymi głupotami. Żeby coś z tego sensownego wynikło, to proszę bardzo – spierała się z panią psycholog – ale jeśli testy te są wyłącznie pani potrzebne, żeby wyrobić sobie o mnie opinię, to mam pani opinię w nosie i nie mam zamiaru się męczyć.

Pytana o to, co lubi najbardziej, odpowiadała, że zaszyć się w krzakach albo zbudować w lesie szałas i tam siedzieć. Nie, nic nie robić w tym szałasie, nie gotować na ognisku, nie przyglądać się przyrodzie czy obserwować drobne stworzenia, owady i ptaki, tylko sobie siedzieć. Matka koleżanki, zarabiająca na bezrobotnego męża i córkę wróżeniem, powiedziała jej kiedyś, że to przez jej urodzeniowy Księżyc w Raku, który każe skrywać się głęboko przed światem w

trudnych chwilach, ale Anka nie wierzyła jej, jak dotąd nie miała żadnych trudnych chwil, a ksiądz przestrzegał przed wiarą we wróżby.

Konsultacja psychologa z rodzicami Anki uświadomiła im, że ich dziecko wymaga profesjonalnej pomocy. Matka z ojcem dyskutowali ze dwa dni tak usilnie nad tym, milknąc, gdy córka wchodziła do mieszkania, że tata nawet zaczął palić, choć w szpitalu przysięgał, że rzuca. Zwyciężył ich wspólny małżeński pogląd, wyrabiany latami nauczycielskiego treningu, odbijający konieczność wspólnych poglądów rodziców wobec dzieci i zaufanie do profesjonalistów.

– Sam nie będę trenował zawodnika, którego motywacji nie jestem w stanie zrozumieć, bo mogę mu więcej zaszkodzić niż pomóc – mówił ojciec mając na myśli na przykład Karolka. – Czy ty rozumiesz nasze dziecko? – pytał raczej retorycznie matkę. – A skoro nie, to jak jesteśmy w stanie ukierunkować dziewczynę na dobrego człowieka i jednostkę pożyteczną dla społeczeństwa? Jak wyrobimy w niej odpowiedzialność? To kobieta; będzie miała dzieci, rodzinę. Strach pomyśleć, co może zrobić z tą swoją niefrasobliwością i przekorą, w dodatku przy tym psychopatycznym brakiem uczuć wyższych!

– Tak, boję się odpowiedzialności za nią – wyszeptała matka. Nigdy nie wiadomo, co strzeli jej do głowy, jaki szalony pomysł zrealizuje.

Anka chodziła jakiś czas do przychodni psychologicznej, ale kiedy pobiła się z dziewczynami z klasy, sprawa zaczęła być poważna. Wzięto się to stąd, że przychodnia mieściła się w części budynku, udostępnionej przez policję i patrząc z ulicy, nie można było zgadnąć, gdzie wchodzący udaje się, bo interesanci rozdzielali się już wewnątrz budynku. Poszło o to, że dziewczyny zaczęły dokuczać Ance, która rzekomo co tydzień melduje się na policji, co wyraźnie świadczy o tym, że rozbiła samochód ojca, ponieważ chciała go ukraść. Przypomniały, że w szkole ginęły z szatni pieniądze, a raz nawet odtwarzacz, możliwe więc, że za te kradzieże odpowiedzialna była także Anka. Nazwały ją złodziejką, a tego Anka nie mogła darować. Tata uczył ją kiedyś

rozmaitych chwytów i Anka z tej wiedzy skorzystała, uzyskując łatwą przewagę nad grupką złośliwych, ale mało zdecydowanych w walce koleżanek. No ale taka agresja u dziewczyny była czymś wyjątkowo groźnym. Dyrektorka szkoły była wręcz zszokowana, gdy sprzątaczką pokazała jej podłogę w klasie, wyglądającą jak w filmie o morderstwie. Wszędzie pełno rozmazanej krwi, wprawdzie nie kałuże, ale i tak robiło wrażenie. Któż by pomyślał, że to tylko z jednego rozbitego nosa! To, że dziewczyny gryzą, czy wrywają sobie włosy, było znanym objawem kobiecej strategii walki, ale żeby walczyć tak, aby okrwawić pół podłogi! Takie coś może zrobić tylko psychiczna!

Tak Anka za sprawą głupich kluczyków na stole trafiła do szpitala psychiatrycznego. Uciekała stamtąd kilkakrotnie, dwukrotnie do domu rodziców, skąd ci odwieźli ją z powrotem do zakładu, trzeci raz przepadła na całe dwa tygodnie, zanim znalazła ją milicja, czwarty raz... Ale to już całkiem inna historia.